

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

LEGENDA.

W czasach grabieży i niepokoju
Był człowiek, co przez lat wiele
Zebrany pieniąż o krwawym znoju
Przechował w garnku w popiele.

Lecz się nie zwierzył w nagłym skonaniu
Ani przed żoną, lub dzieckiem;
I długo, długo tak w zaniedbaniu
Ten garnek stał pod przypiekiem.

Jednego razu wszedł do tej chaty
Biedny, zgłodniały podróżny,
Ledwie okryty podłemi szmaty,
I kornie prosił jałmużny.

Choć gospodyni wpośród rodziny
Przy jadłe była za stołem,
Lecz bez litości, jakby na drwiny,
Dała mu garnek z popiołem.

Żebrak z modlitwą opuścił chatę,
Przyjawszy garnek z ochotą:
Bóg za pokorę dał mu zapłatę.
Bo znalazł w popiele złoto.

Tak doświadczenie prawdy żywota
Złożyło w prostej legendzie:
Niech pyszny rozum szyderstwo miota,
Pokora prawdy dobędzie.

X. J. Hołowiński.

Nagroda i pomoc.

Nad wieczorem Małgorzata Marszałkowa, komornica w Kochowie, położonym w gubernii Kałiskiej, odcedzała kartofle gotujące się w kominie, ocierając fartuchem oczy, i nie patrząc wcale ani na troje dzieci, co się przy drzwiach bawiły, ani na sąsiadów, co smutni gwarzyli u stołu.

Jeden z wieśniaków, starszy wiekiem, w biednej, lecz czystej kapocie, podniósł się z ławy, nad którą wisiał jego słomiany kapelusz, i stanawszy przed żoną, odcedzając kartofle, rzekł:

— Małgorzato, nie frasuj się dłużej, bo ja jeszcze bardziej głowę tracę. Kto pocziwy, nie zginie, Bóg wie przecież, jakieśmy dotąd żyli, nie opuści nas; i sąsiedzi obiecują nam dobrą radę, może co i poradzą.

— A jużci — przerwała Grochowa, sąsiadka — mamy dla was dobrą radę.

— Tak jest — dodał Pocięj, gospodarz z drugiej morgi — Błażej ma rację. Umyśliliśmy wam poradzić, pójďteż jeno Błażejowa.

Małgorzata otarła twarz i westchnęła. Chwilkę oczy jej patrzyły nieruchomie w garnek, lecz gdy usłyszała szum w tygielku, okrasila kartofle i obdzieliwszy niemi dzieci i sąsiadów, siadła smutna pod oknem.

Słońce już zachodziło, świecąc na ramkach Częstochowskiego obrazka, zawieszonego nad łóżkiem wysoko zasłanem. W chacie widać czyśćć i ład; a choć gospodarz i gospodyni za cały majątek mieli tylko po dziesięć palców, oszczędność ich przecież i praca przysporzyły kilkanaście misek malowanych w kwiaty, półkę z kuchennym sprzętem, parę obrazów, lustro w brzozyowych ramkach, dębowe stołki, stół, skrzynię dużą zieloną dla świątecznych sukien i krówkę w oborze.

Ach! wspomnienie właśnie tej krówki napęliło takim smutkiem Błażejową. Ile razy spojrzy na worek pełen chleba, przygotowany mę-

żowi w drogę i na postronek, na którym miał ulubione zwierzę wyprowadzić do pobliskiego miasteczka na sprzedaż, tyle razy zalewała się łzami.

Biedna Małgorzata nie mogła znieść myśli pozbycia się swej krówki, którą wychowała i która w jej domowym dobytku tak ważną grała rolę, przynosząc co dzień po kubku mleka dla dzieciaków i co piątek parę groszy do skrzyni za ser, masło i śmietankę.

Grochowa rozumiała dobrze strapienie sąsiadki i dla tego, zjadłszy ziemniaki, rzekła do niej:

— Nie trapiecie się kumo, nie sprzedacie już waszej krówki.

Małgorzata podniosła głowę z radością i niedowierzaniem, lecz zaraz wstrząsnęła nią smutnie i rzekła:

— Tak, a czemu zapłacimy podatek? Nie chcę żeby nas wyrzucono. To jakoś traci nieuczciwością, kiedy człowiek nie niści się z na leżności a wypędzają go. Niech się dzieje wola Boża! nie mamy czem zapłacić, bo grad nam wybił jarzyny i zboże. Idź więc Błażeju z graniastą do miasta, sprzedaj ją, oddaj należność, a za resztę kup ciele, może się kiedy znów dochowamy krówki.

Powiedziawszy to, skinęła ręką, jakby jeszcze raz chciała powiedzieć co dopiero wyrzekła i dać do poznania, że się wcale nie spodziewa, aby rady sąsiadów mogły podać jaki sposób na ocalenie krówki. Lecz Pocięj sądził inaczej i dla tego posunawszy się do niej, rzekł:

— Słuchajcie, znamy waszą uczciwość, wiemy, że od kilkunastu lat ty i twój mąż dajecie nam wzór pocziwości, trzeźwości i pracy. Nie byliście nigdy dostatni, krwawy pot okupywał wam każdy sprządek w chacie, jednak zawsze znaleźliście grosz i rękę na dobre uczynki.

— Mój kumie, cóż tam człowiek mógł zrobić dobrego!... my sami biedni.

— Nie mówcie... a chora Stefanka?

— Cicho, cicho... Panie świeć jej duszy!

— A dwie sieroty?

Kobieta położyła palec na ustach i wskazała na dwie dziewczynki podobne do siebie, jak dwie jagody, bawiące się przy drzwiach z jej jasnowłosym chłopcem.

— Sza — zawołała — dzieci usłyszą i rozpłaczą się; matka ich nie żyje, ojciec za góry, za lasy poszedł i kto wie, czy wróci. Jeżeli nie, niech dzieci nie wiedzą, że są sierotami; niech już tak do końca mówią na mnie matko, na Błażeja ojcie.

Pocięj ciągnął dalej:

— Otóż tem bardziej, kiedy sieroty bierzecie za swoje, możecie przyjąć z ich rąk pomoc.

Kobieta podniosła oczy z zadziwieniem.

— Pomoc? pomoc od tych siedmioletnich bliźniaczków, których matka zaraz po urodzeniu odumarała?

— A jużci! Nie wiedzieć czemu chowacie dwa bicz czerwonych koralu, które wam Stefanka, oddając dzieci w opiekę, podarowała. Te koraliki są waszą własnością. Zamiast krowy sprzedajcie jeden bicz, nikt się przecież o nie upomnieć nie może, wszyscy wiedzą, żeście je dostali.

Błażejowa poczerwieniała z oburzenia, Błażej pochmurniał, a splunawszy poszedł ku oknu, zostawiając żonie pole do odpowiedzenia Pocięjowi.

— Za cóż mnie bierzecie? — odrzekła wreszcie, ochłonawszy nieco komornica. — Myślicie, że za święty obowiązek litości, jaki wzięłam na siebie, zapłacę sobie ostatnim klejnotem biednej matki, która nim chciała wyzbrać miłosierdzie moje dla swych biednych dzieci? Nie, nigdy! — Te dwa bicz koralu pięknych jak groch, to własność cudza, a dla tego nietykalna i święta. Złożyłam je na dnie skrzyni, nikt ich nie weźmie, nikt się ich nie dotknie prócz Kasi i Halki, gdy dorosną. Dla tego też, Błażeju, nie spuszczaś się na rady sąsiadów, idź do komórki po jałowkę. Spiesz się, bo do miasta ze dwie milki, a już się ściemnia.

Błażej wstał, uściśnął żonę i wyszedł z powrozem z izby. Za chwilę słychać było ryk graniastej przed chatą. Małgorzata wybiegła pożegnać ulubione bydło, a podczas, gdy mąż zawiązał krówce sznur koło rogów, ekonom i jakiś inny pan ukazali się na ścieżce wiodącej do chaty.

Nieznamy pan uklonił się grzecznie, ale Błażejowa zbladła, i obejmując jego nogi, krzyknęła:

— Zapłacimy, wielmożny panie, podatek, zapłacimy, bo jesteśmy rzetelni, tylko biedni. Już się pożegnałam z moją jałowką, jutro sprzedaj ją mój mąż, a gdy tylko przyjdzie z miasta, oddamy pieniądze. Nie rób więc nam wstydu, nie wyrzucaj z chałupy.

Pan spojrzał ze współczuciem na komornicę i rzekł:

— Uspokój się, moja kobieto; wejdźmy do chaty, tam się rozmówimy bliżej.

Błażej pociągnął żonę do izby, gdzie około stołu oboje wraz z Pocięjem i Grochową otoczyli nieznanego gościa, który im zadał kilka następnych pytań:

— Wszak to wy jesteście wyrobnicy, Błażej i Małgorzata?

— Tak.

— Wszak u was przed siedmiu laty umarła uboga Stefanka, znalazłszy w waszej chacie przytułek i ochronę?

Małgorzata zdziwiona odrzekła:

— Tak.

— Wszak to wy, lubo sami biedni, wzięliście za swoje dwie sieroty po niej pozostałe?

Małgorzata, na pół przełknięta, na pół wzruszona, wyrzekła znowu:

— Tak! Wiele coś?

Przybyły mówił dalej:

— Otóż pewne grono ludzi, złożone z dzieciów zamożnych, dobrych, rozumnych i szlachetnych, dowiedziawszy się o waszym życiu ciągle uczciwym, miłosiernym, pracowitem, pozdrawia was i przysyła wam nagrodę w ilości stu talarów.

— Sto talarów! — krzyknęli razem Pocięj i Grochowa.

— Sto talarów! nie potrzebujecie już sprzedawać krówki.

Błażejowie jednocześnie zawstydzili się oboje. Kobieta umilkła, mąż jej odpowiedział:

— Panie! za uczciwość i litość już nas ksiądz na spowiedzi wynagrodził, mówiąc, że to Bogu miło! Któż są ci ludzie, co nam chcą za serce i powinność zapłacić pieniędzmi? Oddaj im, panie, ich talary i powiedz, skąd uczciwi już wzięli nagrodę.

Nieznajomy osłupiał ze zdziwienia nad tak szlachetną dumą ubogiego kmiotka, i wzruszonyszukał w głowie sposobu, jakimby sposobem mógł skłonić wieśniaków do przyjęcia ofiarowanej im przez Towarzystwo nagrody. Właśnie wtedy otworzyły się drzwi, a do izby wbiegł żołnierz w zakurzonych sukniach i wyciągnął rękę do Małgorzaty.

— Marek! mąż Stefanki! — wykrzyknęli wszyscy dokoła — wróciłeś więc z wojska!

Żołnierz płakał i ścisnął z kolei Błażeja, Grochowę, Pocięja, a wyciągając ciągle rękę do komornicy, wołał:

— Wiem, Małgorzato, co się stało z moją żoną, wiem, żeś nasze dzieci wzięła do siebie. Pokaż mi je co prędzej, powiedz, czy żyją, gdzie się znajdują?

Małgorzata zawinęła się koło skrzynki, wbiegła po dzieci, które były w sady, i po chwili wróciła do izby, prowadząc za ręce dwie dziewczynki mające na szyjkach po jednym biczu pięknych i wielkich czerwonych koralu.

Żołnierz pochwycił dzieci za ręce, ścisnął je, pieścił i płakał, każąc nazywać się ojcem.

Małgorzata pomagała mu do rozbudzenia w nich ufności i uczucia rodzinnego. Biedny ojciec dobywał wszystkich sił swej duszy, byle natchnąć miłością istoty, które z nawyknięcia tuliły się do Błażeja, patrząc z nieśmiałością i obawą na wąsatego żołnierza. Wreszcie przemogły pieszczoty prawdziwego ojca. Dziewczynki zbliżyły się zwolna do niego, siadły mu na kolanach i objęły go swymi rączkami.

Korale Stefanki błyszczały na ich szyjkach, jako świadectwo pocziwości komornicy i jej męża. Marek zrozumiał to i, ścisnąjąc rękę kobiety, wyrzekł:

— Strzeżliście sierót i ich dobra, oto i ko-

rale Stefanki ocalały. Niech Wam to Bóg stokrotnie wypłaci.

Błażejowa zwróciła się do nieznajomego i rzekła:

— Panie! oto nasza nagroda: cichy spokój sumienia i błogosławieństwo ludzi.

Pan skorzystał ze sposobności. a wysypując na stół wzgardzone talary, rzekł z widocznym wzruszeniem:

— Słuchajcie, nie zrozumieliśmy się i ztąd wasza niechęć. Moja to wina, że się źle wyraziłem, że nazwałem nagrodą to, co nią nie jest. Towarzystwo ludzi, o którym wam mówiłem, nie myśli wcale płacić za cnotę, bo za nią tylko Bóg w niebiesiech wiekuistym życiem należyłą nagrodę dać może, lecz postanowiło pomagać ludziom uczciwym a biednym. Dowiedziawszy się więc o waszej szlachetności i kłopotach, przysyła wam przezemnie sto talarów, żebyście przyjęli te pieniądze nie jako nagrodę, lecz jako pomoc.

— A to co innego! — zawołali uradowani wyrobnicy. — Nagrody nie chcemy, lecz pomoc uczciwa, Bóg widzi, że nam potrzebna. Przyjmujemy więc pieniądze i prosimy powiedzieć tym dobrym panom, że ich nie przestaniemy błogosławić za ich pamięć i serce dla biednych robotników, a jak się dorobimy, to i oddamy.

Gość ucieszony pozostał jeszcze chwilę, aby popatrzeć na ich radość i tkliwą prostotę. Starsi gwarzyli o nowych zamiarach, dwie dziewczynki wieszały się ojcowi na szyi, tylko jasnowłosego chłopczyka siedział smutny i milczał, dowiedziawszy się, że Kasia i Halka nie są jego siostrami i że je żołnierz gdzieś daleko ze sobą zabierze.



Ulegalki i jabłka.

Była to pierwsza niedziela po Przemienieniu Pańskim. Trzecia godzina biła na świętokrzyskiej wieży, upał dokuczał, mieszkańcy pochowali się po domach, a na Nowym Świecie w Warszawie ucichł zwykły ruch i wrzawa. Z nie polanej jeszcze ulicy podlatywał w górę piasek, okrywając pyłem gruszki i jabłka, na kilku tu i owdzie rozrzuconych straganach. Panowie jedli obiad, fabrykanci spoczywali w chłodnych pokojach, czekając na najętą dorożkę. Gdzieś niedaleko tylko rzemieślnik z rodziną ciągnął na zamiejską przechadzkę, sługi dążyły za rogatki na Pragę, na Czyste, a tam znowu wilanowskie wieśniaczki wesołe wózkami lub piechotą wracały do domów.

Jedną z nich właśnie, Marta Brzozkowa, zatrzymała się na chodniku z mieszczanką, przybraną w czepiec i opatrzoną w parasol od słońca.

Wieśniaczka nie miała parasola; przyzwyczajona patrzeć w słońce, swobodnie wznosiła oczy z pod fałd jaskrawej chustki. Ośmioletnie pachole o jasnych włosach w granatowej kapocie, stało przy niej spokojnie, spoglądając to na matkę, to na mieszczkę i gruszkę.

Mieszcza rzuciła okiem na pięknego chłopca i rzekła:

— Zawsze dzieciaka za sobą włóczycie, Marto! Istnyż to kłopot, ciągnąć go milę drogi do miasta i pilnować, żeby gdzie nie zginął między furami.

Wieśniaczka odgarnęła chłopcu jasne włosy z czoła.

— Najważniejszą to sprawa — odpowiedziała — pilnować dziecka. Wzięłam go ze sobą, bo Marcin i ja spowiadaliśmy się dzisiaj u Karmelitów. Chciałam żeby chłopak napatrzył się, jak to ludzie Pana Boga chwala, jak klękają razem do Komunii św., bo i jemu nie długo będzie czas odbyć pierwszą spowiedź, wszak kończy mu się już ośm lat na święty Mateusz. — Przytem nie chcę go zostawić bez dozoru w domu. Marcechna nie da mu rady, nie utrzyma w izbie. Wyleci na łąkę, spotka się z drugimi i nuż kozły przewraca. A mamy też we wsi kilku rozpustników: jeden u owczarza, drugi w gorzelni, trzeci we dworze; jak się zbiorą bez oka starszych, to na głowach stają. Dziecku się to podoba, bo głupie; do rodziców więc należy bronić je i oddalać od złych przykładów. Otóż dla tego, moja Janowa, wolę mieć kłopot z chłopcem w drodze, niż go zostawić samego.

Mieszcza wzruszyła ramionami.

— Czyż to pańskie — rzekła — żeby tak pilnować! Nam wyrobnikom sam Pan Bóg pomaga do wychowania dziecka; piastuję mało, pieścim nie wiele, jednak rośnie i zdrowe, duże, silne, większe, mocniejsze nieraz niż pańskie.

Marta przerwała:

— Dla tego właśnie, że Bóg dobry daje dziecku wzrost i siłę, do nas należy uczyć je wcześniej wdzięczności dla tego Boga, modlitwy i cnoty. Do nas należy oddalać je od złych przykładów i strzedz w niej milej niebu niewinności.

— Dobrze Marto — przerwała z kolei mieszcza — czyż ich nie uczymy pacierza, nie mówimy o posłuszeństwie? Ależ nie sposób chodzić za niemi bez ustanku. Matka kontenta, gdy chłopak odbiegnie od niem czasem, zabawi się z drugimi, a jej głowa odpocznie.

— Tak! — szepnęła Marta — głowa odpocznie, a potem serce pęknie, gdy odkryje złe nałogi w dziecku.

— Nie jest tak źle, jak myślicie — dodała Janowa. — Oto spojrzycie na mego chłopaka, co biegnie z bocznej ulicy: jaki wesół, kontent, dociepny i przemyślny, choć go ciągle nie włóczę za sobą.

(Dokończenie nastąpi).

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Zagadka głoskowa.

Aż siedem przedmiotów, szereg długi
Stawiam na twoje tu usługi.
Każdemu żwawo urwij łeb,
I wszystkie razem lby te szczep.
A skoro spełnisz to zadanie,
Wnet we wspomnieniach twych powstanie
Królowa śliczna, obraz cnót,
Która pogański zbawia lud.
Teraz przedmiotów tych znaczenie
W krótkich wyrazach ci wymienię:
Z łbem wyspa duża, co z wulkanów słynie,
Bez łba stolica w birmańskiej krainie.
Z łbem trunek mocny, pospolity wszędzie,
Bez łba się liczy w skorupiaków rzędzie.
Z łbem wieńczy gmachów i budynków ściany,
Bez łba wykrzyknik często używany.
Z łbem ciecz, co ziemi większą część stanowi,
Bez łba dostępna bywa pieśniarzowi.
Z łbem jest pod wodą, nurza się w głębinie,
Bez łba po wierzchu wody zawsze płynie.
Z łbem na uprzejme czeka powitanie,
Bez łba nie miło czasem w gardle stanie.
Z łbem płynie w Azji, piękne ma wybrzeże,
Bez łba jest głazem, bezpieczeństwa strzeże.

II.

Łamigłówka.

Z jakiego drzewa liście nigdy nie opadają?

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy dla dzieci naszych abonentów 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przypadną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 45.

I.

Szarada.

Sa — ma — ry — ta — nie.

II.

Szarada.

Rze — mie — nie.

III.

Szarada.

Sa — mo — war.

Dobre rozwiązanie wszystkich szarad z nr. 45 „Aniela Stróża“ nadesłał Czesław Kaczmarek z Poznania. (Otrzymał nagrodę).

Dobre rozwiązanie I i III szarady nadesłali: Jan Przeperski z Karlshagen i A. Gołabiewski z Morajny.